

Anna Żarska-Rosakiewicz

Nasza buda - "Cyrk Barana"

Przegląd Pruszkowski nr spec., 49-51

2014

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ANNA ŻARSKA – ROSSAKIEWICZ
Matura 1945 (lata 1937 – 1945)

NASZA BUDA – „CYRK BARANA”

Drukowane w „Przeglądzie Pruszkowskim” nr 1/1991 i 1/2001

[Hania przed wybuchem wojny zdała do trzeciej klasy gimnazjum. Losy wojny rzuciły rodzinę państwa Żarskich daleko od Pruszkowa. Hania, po powrocie do domu, zaczęła naukę na kompletach i zdała maturę w 1945 roku. Jej wspomnienia o szkole są pełne serdecznych uczuć dla „budy”, a zarazem dowcipu. – I.H.]

Pamiętam tę wspaniałą „budę”, jak nazywaliśmy szkołę, gdzie zaczęłam uczęszczać dwa lata przed wybuchem II wojny światowej. Byłam bardzo dumna, że zdałam egzamin i zostałam przyjęta do tej wymarzonej szkoły przy ul. Klonowej 4. Trochę bałam się, bo cieszyła się opinią szkoły, w której panuje ogromna dyscyplina.

Nie na darmo zawsze na bramie wejściowej obok furtki, widniał napisany kredą wielki napis „CYRK BARANA” – codziennie ścierany mokrą ścierką przez woźnego i codziennie widoczny od rana, gdy uczniowie przychodzili do „budy” Dyrektor tej wspaniałej szkoły dostał przezwisko „Baran”, będące efektem jego gęstej czupryny, zamasztych ruchów, bystrego spojrzenia spod lekko opuszczonej w dół głowy, tubalnego głosu i przede wszystkim trzymania całej szkoły w ostrej dyscyplinie – uczniowie bali się go panicznie, zwłaszcza dziewczęta, te bardziej wrażliwe, jak ja na przykład. Strach nie przeszkadzał mi być wesołą dziewczyną i pokochać tę szkołę – tę z dyrektorem Ostrowskim i tę, po wojnie, w której dyrektorem był Michał Sokorski (do II klasy liceum chodziliśmy trzy miesiące).

Szkoła nasza po wojnie – to była już inna szkoła. Cieszyliśmy się, bo była upragniona przez młodzież, która mogła nareszcie kontynuować naukę oficjalnie nie na tajnych kompletach czy w tak zwanych dla władz niemieckich, szkołach zawodowych.

Pragnę wspomnieniami wrócić jednak do tamtych czasów przedwojennych – do tej pięknej sali pompejańskiej (rzymskie freski na ścianach, jak w atrium), w której odbywały się różne uroczystości, koncerty oraz wszystkie „straszne” przemowy „Barana”, naszego dyrektora pana Leona Ostrowskiego, wygłaszane na początku roku szkolnego. Pamiętam pierwszy dzień w gimnazjum – pan dyrektor mówił, czego nie wolno robić w szkole i poza szkołą, jak się ubierać – uczennice nie tylko w szkole ale i na ulicach musiały nosić granatowe mundurki, najwyżej białe bluzki i ciemne, fildekosowe pończochy, granatowe płaszcze i palta. Wróciłam do domu załamana i rozplakałam się rzewnie – skarżyłam się mamie na dyscyplinę wprowadzoną przez pana dyrektora. Nie wiedziałam, że we wszystkich średnich szkołach obowiązuje odpowiedni strój.

Nasz „Cyrk Barana” okazał się wspaniałą, cudowną szkołą, gdzie można było zdobyć solidną wiedzę, można było ją pokochać i jej wspaniałych nauczycieli... Do dzisiaj pamiętam z tej mojej „francuskiej” klasy „Felusia” od języka polskiego, „Cebelę”, który mówił, gdy ktoś nie był przygotowany: „ty powinienes (czy powinnaś) cebelę na targu sprzedawać, a nie uczyć się francuskiego”; „Sznurka” od matematyki i „Pichcia” – profesora Werpechowskiego od historii oraz wielu innych wspaniałych profesorów z „niemieckich klas”, jak profesora Ostrowskiego („Barana”), który uczył matematyki, jak i jego żonę, najwspanialszą polonistkę, jaką znaliśmy [uczyła w naszej szkole 50 lat – zawsze wspaniała, zakochana w romantyzmie, życzliwa młodzieży – I.H.].

Potem przyszły straszne lata niemieckiej okupacji, znalazłam się w Wilnie i tam rok uczęszczałam do gimnazjum Orzeszkowej. Gdy wróciliśmy do domu, do Generalnej Guberni kontynuowałam naukę na kompletach gimnazjum im. Marii Konopnickiej, a I klasę

liceum i częściowo II klasę, kończyłam, znów na tajnych kompletach liceum Tomasza Zana w Pruszkowie.

I znów można by tomy pisać o tej wspaniałej atmosferze, w której odbywały się te lekcje, nie pozbawione „dreszczyka emocji” – my młodzi nie widzieliśmy niebezpieczeństwa i odwagi naszych nauczycieli – dla nas była to „nasza buda Zana”, choć sytuacja była podszyta tragizmem – profesor Ostrowski uczył nas matematyki, profesor Zofia Steffenowa – języka polskiego, a profesor Biskupski – łaciny. Co to były za lekcje, co to były za dyskusje! Odbywały się np. w scenerii dworku państwa Majewskich (właściciele fabryki ołówków) lub w wili państwa Bąków na Żbikowie (właściciele młyna) Wtedy „Baran” nie „trzymał dyscypliny”, był duchowo załamany okupacją, matematyki jednak nadal uczył doskonale.

Wreszcie! 1 marca 1945 roku Gimnazjum i Liceum im. Tomasza Zana oficjalnie zaczęło działalność po kilkuletniej przerwie. Komplet, liczący siedem uczennic – to nasza II licealna klasa. Dołączyło do nas troje uczniów – dwie koleżanki (z jedną przyjaźniłyśmy się od dzieciństwa i jeden chłopak – Adam Bromke – dziś znany profesor – politolog. Po powrocie z Kanady bywa na naszych, prawie rodzinnych spotkaniach absolwentów z pierwszej matury po wojnie. Najczęściej spotykamy się w gościnnych progach Zosi Łosiewicz i Irki Szymańskiej.

Bywa u nas pani profesor Steffenowa, wychowawczyni naszej klasy.